

PANI NA BYSTRZYCY. SZKIC DO PORTRETU JULII JABŁONOWSKIEJ

Na początek wytłumaczyć się muszę z niezbyt precyzyjnego tytułu tego szkicu. Julia Jabłonowska, o której piszę, tak naprawdę nie była „panią na Bystrzycy”. Dziś – owszem, może i można by ją tak tytułować, jako że jej prochy spoczywają w Bystrzycy, na przykościelnym cmentarzu, w rodzinnym grobowcu Jabłonowskich i Rojowskich.

Lepiej byłoby może nazywać ją „panią na Wólce Rokickiej”, ale – pomijając nieco bombastyczną stylistykę tego określenia – trzeba dodać, iż Julia dość wcześnie straciła prawo do tego „tytułu”, jako że w swoim czasie prawdopodobnie została z udziału w spadku po rodzicach skwitowana przez starszą siostrę Antoninę Józefinę, która rzeczywiście stała się panią na Wólce Rokickiej, a przede wszystkim – poprzez małżeństwo z Henrykiem Aleksandrem Rojowskim herbu Cholewa (14 lipca 1814 – 21 stycznia 1876?) – została panią, co się zowie, m.in. na Sobianowicach, Podgaju i również – właśnie na Bystrzycy. O pozycji rodziny Rojowskich do dziś zaświadcza – mimo dramatycznych zniszczeń i „przekształceń własnościowych” – świecący białymi ścianami i okazałym ryzalitem pałac, czy raczej dostatni dwór, na nadbystrzyckiej skarpie i liczne ślady znakomitego gospodarowania wielu pokoleń rodu Rojowskich na okolicznych urodzajnych polach.

Julia Jabłonowska, choć była blisko związana z wielu sławnymi ludźmi, w pracach odnoszących się do czasów jej życia, tj. do XIX wieku, nie jest w zasadzie postacią zauważaną. Do niedawna nie znano nawet dokładniejszych dat odnoszących się do jej życia... Na początek więc – na ile to tylko będzie możliwe – spróbujemy wypełnić tę lukę w polskiej pamięci historycznej kilku informacjami biograficznymi w poczuciu wdzięczności wobec osoby tak czy inaczej, ale ponad wątpliwość zasłużonej dla naszej kultury¹.

Urodziła się 7 października 1826 (lub 1825)², zmarła 21 stycznia³ 1902 roku w Paryżu. W pierwszych dniach lutego 1902 pochowana została w grobach rodziny Rojowskich w Bystrzycy koło Lublina⁴.

¹ Do większości ustaleń biograficznych doszedłem w trakcie moich prac nad nieznaną korespondencją Teofila Lenartowicza z Julią Jabłonowską, Heleną Mickiewiczówną i Seweryną Duchcińską. Upřednio wykorzystałem je w edycjach: *Teofil Lenartowicz, Helena Mickiewiczówna: Korespondencja*, oprac. J. Fert, Lublin 1997 oraz *Teofil Lenartowicz, Julia Jabłonowska: Korespondencja*, oprac. J. Fert, Lublin 2003.

² Na pomniku nagrobnym w Bystrzycy rok 1825.

³ Na wzmiankowanym wyżej pomniku data: 20 stycznia; inaczej w nekrologu znajdującym się w zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu: „Ś. p. Julia Jabłonowska zasnęła w Panu dnia 21 stycznia

Nie znamy miejsca, gdzie przyszła na świat, ale prawdopodobnie była to Wólka Rokicka koło Lubartowa. Jej rodzice: Antonina z Nosarzewskich herbu Dołęga (1789?–1881) i Józef Jabłonowski (1765–1853) herbu Grzymała, byli właścicielami Wólki Rokickiej (wiano Antoniny Nosarzewskiej). Jabłonowski cieszył się zapewne mirem u lubelskiej szlachty, skoro posłował na sejm Księstwa Warszawskiego i był też sędzią lubartowskim.

Z dostępnych mi dokumentów rodziny Rojowskich wynika, że Julia miała dwie siostry: Antoninę Józefinę, zamężną Rojowską (1824–1896), spadkobierczynią rodowej Wólki Rokickiej, oraz bliżej nieznaną Zofię, prawdopodobnie zamężną Rylską, osiadłą, być może, w Olchowej w pobliżu Sędziszowa Małopolskiego. Jabłonowscy, z których wywodziła się Julia, pochodzili prawdopodobnie z Wielkiego Księstwa Litewskiego i mogli się szczyścić płynącym z tradycji bojarskiej tytułem książęcym, ale w czasach nas tu obchodzących nie była to rodzina magnacka. Z listu z 15 grudnia 1893 roku Julii Jabłonowskiej do siostrzeńca Tadeusza Rojowskiego możemy się mniej więcej zorientować w jej, a pośrednio i jej siostr, pozycji majątkowej:

Kochany Tadzium

Wybieram się na całą zimę do Włoch i zupełnie sama puszczając się w tę podróż, gdy o śmierć łatwo [- - -]⁵. Zamierzam spędzić parę miesięcy w Neapolu u Melisów, u mojej Jadwigi, tak jak w przeszłym roku [- - -] gdybym tak nagle skończyła, nie zostałoby śladu, że przy wyjściu za mąż z domu mojego przyrzekłam Jadwidze Brochere [?]⁶ piętnaście tysięcy (15 000) rubli posagu, od której to sumy miałam płacić Jej procent, co też czyniałam przez pierwsze dwa lata jej wyjścia za mąż, następnie duże zmniejszenie moich dochodów, strata 25 000 listów Towarzystwa Kredytowego⁷, które jak wiesz z sobą zabrałam, uniemożliwiły mi płacenie tego procentu, ale tym większe pragnienie moje i w o l a, aby te 15 000 rubli po śmierci mojej Jadwidze Brochere, obecnie żonie Achillesa Melis zamiesz-

1902 r. przeżywszy lat 76. Stroskana rodzina zaprasza przyjaciół i rodaków na żałobne nabożeństwo za spokój jej duszy, mające się odbyć w dniu 5 lutego o godz. 10^{1/2} rano, w kościele Wniebowzięcia N. P. Maryi (de l'Assomption), przy ul. Saint-Honoré, 263^{bis}”.

⁴ W domowym Archiwum Andrzeja M. Rojowskiego (dalej skrót ARoj.) znajduje się dokumentacja pobytu Tadeusza Rojowskiego (siostrzeńca Julii Jabłonowskiej) na przełomie stycznia i lutego 1902 w Paryżu oraz rachunki za usługi funebralne w związku z jego zabiegami o sprowadzenie zwłok Julii do kraju, m.in. przedsiębiorca francuski wystawił rachunek za transport szczątków doczesnych Julii do Lublina na kwotę 2500 franków; Rojowski zapłacił też „wiadome długi”, jak napisała w liście do niego Hortensja Masłowicz, 6000 franków (ARoj.). 15 lutego 1902 roku Władysław Mickiewicz informował Tadeusza Rojowskiego o wysyłce do Bystrzycy „pak” z rzeczami po Julii.

⁵ Fragment nieodczytany. Podkreślenia (tu: spacja) ręką Julii.

⁶ Możliwe odczytanie: Broekere.

⁷ Towarzystwo Kredytowe Ziemskie (1825–1939), założone przez Franciszka Ksawerego Drukckiego-Lubeckiego (1778–1846), w XIX wieku reprezentowało głównie interesy właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego, emitowało m.in. obligacje i listy zastawne.

kującej z mężem w Neapolu – Posilippo villino, Giordano, via Sermoneta – wypłacone pozostały; tę wypłatę skutecznie proszę z sumy dwudziestu tysięcy rubli, którą mam zhipotekowaną na domu I. Arnholda przy ulicy Mazowieckiej w Warszawie N-o 5; pozostałe 5000 z tejsze sumy przeznaczam dla Alinki Masłowicz⁸, mojej chrzestnej córki, o innych rozporządzeniach dziś nie wspominam, nie wiem i nie pamiętam, gdzie u kogo jest umieszczone [...] wykonaniem tej woli mojej zajmować się będziesz wraz z Leonem Pszanowskim¹⁰ – zajmował się serdecznie interesami memi za życia, ufam, że uszanuje wolę moją po śmierci... Kopię tego listu mojej woli ostatniej zostawię u Jadwigi Melis [...].

PS Jeszcze przypominam [- - -], że gdziekolwiek śmierć mnie spotka, chciejcie zwłoki moje przewieźć i złożyć w Bystrzycy obok Matki; mam wiarę, że tylko tam miłosierdzie Boskie mnie dosięgnie. Pogrzeb jak najcichszy, nie proście nikogo, ale przy Matce połóżcie, tego mi nie odmawiajcie, a Bóg dzieciom Waszym błogosławić będzie.

Jabłonowska¹¹.

Główną spadkobierczynią Julii, jak widać z tego listu, miała zostać Jadwiga Brochere (*vel* Broekere), zamężna Melis, znana w literaturze przedmiotu jako Jadwiga Czczel¹², domownica Jabłonowskiej. Nie wiadomo, w jakich relacjach rodzinnych względem siebie one pozostawały¹³; podopieczna, o którą

⁸ Alina Masłowicz, córka Kazimierza Masłowicza i Heleny z Rojowskich (1861–1925), wnuczka Antoniny Józefiny (siostry Julii), córka młodszej siostry adresata tego listu.

⁹ W egzekucji testamentu po śmierci Jabłonowskiej uczestniczył Władysław Mickiewicz; prawdopodobnie u niego właśnie została zdeponowana któraś z wersji jej „ostatniej woli”.

¹⁰ Pisownia: „Pszanowski” i „Przanowski” (herbu Nowina). Leonard Leon Pszanowski z Celejowa (1844–1924) był mężem Marii Antoniny Feliksy z Rojowskich (1852–1944), siostrzenicy Julii, starszej siostry Tadeusza Rojowskiego.

¹¹ Tekst podaję na podstawie rkpśu w ARoj.; pisownia zmodernizowana; niektórych fragmentów nie udało się odczytać.

¹² Przypuszczalne lata życia Jadwigi Melisowej: około 1868 – po 1944, jeśli (nie bez podstaw) założyć, że była rówieśnicą Marii Mickiewiczówny, por. E. Kossak, *Rodzina M.*, Warszawa 1991, s. 420–425, 451; w swoim opracowaniu *Teofil Lenartowicz, Helena Mickiewiczówna: Korespondencja* przyjąłem w dobrej wierze ustalenia Kossak, że chodzi tu o Jadwigę Czczel, co sprostowałem w tomie: *Teofil Lenartowicz, Julia Jabłonowska: Korespondencja. W świetle przytoczonego wyżej dokumentu widać, że panięskie nazwisko przyjaciółki Marii Mickiewiczówny brzmiało nie Czczel, ale Brochere (lub Broekere), co nie zmienia faktu, iż w dalszym ciągu niewiele o niej wiemy. Nazwisko Czczel mogło się przyplątać do pasjonującej opowieści Ewy Kossak ze studiów nad biografią Marii Konopnickiej, która od niejkiej Jadwigi z Czczelów Biechońskiej nabyła (dzięki społecznym składkom) dworek w Żarnowcu nad Jasiołką w pobliżu Krosna (por. M. Szypowska, *Konopnicka jakiej nie znamy*, Warszawa 1969³, s. 488–489). Nb. Jabłonowska mogła być zaangażowana w życiowe problemy autorki *Ech florenckich* w związku ze staraniami o miejsce w paryskim Instytucie Panien dla Zofii, najstarszej z córek Marii Konopnickiej, późniejszej Królikowskiej, *secundo voto* Mickiewiczowej.*

¹³ Może była to „uboga krewna”; w każdym razie upomniała się o swój spadek: w liście do Tadeusza Rojowskiego z 21 listopada 1902 zapytywała go: „[...] kiedy się spodziewa ukończenia sprawy spadkowej” (ARoj.).

starsza pani tak bardzo i tak pięknie się troszczyła, nazywała ją ciocią. Po wyjściu Jadwigi za mąż i osiedleniu się w Neapolu pani Julia co roku spędzała u niej co najmniej kilka tygodni, a w roku 1891 zabrała nawet ze sobą na dłuższy pobyt młodszą córkę Władysławostwa Mickiewiczów Marię (planowany miesiąc zmienił się w pół roku¹⁴). Trudno snuć jakieś przekonujące domysły, ale musiała to być osoba dla Jabłonowskich na tyle ważna, że dopuszczano ją, jako osobę posiadającą jakieś moralne prawo rodzinne, do udziału w majątku rodowym; magnacki „kaprys” pani Julii z ofiarowaniem „ciepłą ręką” jako wiana dla Jadwigi piętnastu tysięcy rubli nie będzie tu wystarczającym wyjaśnieniem, aczkolwiek „pani na Bystrzycy” miała iście mecenasowskie podejście do bliźnich, i to tych zarówno bliskich, jak i zupełnie dalekich.

O stanie majątkowym Julii wnosić można też co nieco ze stylu jej życia: mieszkała przy reprezentacyjnym bulwarze St-Michel w Paryżu¹⁵ i utrzymywała bliskie związki z paryską Polonią; otaczała mecenatem kilku polskich artystów, m.in. Norwida, a szczególnie Lenartowicza, u którego od roku 1881 zamawiała prace rzeźbiarskie i któremu pomagała w różnych przedsięwzięciach wydawniczych, a jej rozliczne wyjazdy w różne strony świata pozwalają się domyślać, że dysponowała wystarczającymi środkami do samodzielnego życia na dobrym poziomie¹⁶.

Oprócz stosunków z rodziną, pani Julia utrzymywała bliskie i trwałe kontakty ze stale mieszkającymi w Paryżu Władysławostwem Mickiewiczami, a ściślej z ich córkami: Heleną (1864–1896) i Marią (1868–1952). Helenę na wiosnę 1885 zabrała ze sobą na dłuższą wędrówkę po północnej Italii. Wnuczka Adama Mickiewicza bliżej poznała wówczas Lenartowicza i serdecznie się z nim zaprzyjaźniła, zresztą w relacjach między Julią i Lirnikiem Mazowieckim też od tego czasu nastąpiło wyraźne ożywienie, przynajmniej w wymianie listów. Z młodszą, Marią, w 1891 pojechała na południe Włoch. W czasie tej wyprawy jej podopieczna przeżyła jakąś przykrą przygodę. Radość wakacji skończyła się dla Marii w czasie jednej z wypraw na Capri fatalnym a tajemniczym wypadkiem, po którym zdaje się pozostał jej uraz na całe życie¹⁷.

Wypadek ten to, w wersji opisanej Lenartowiczowi przez Helenę Mickiewiczównę, skutek przechylenia się statku. Według tej relacji, dość ciężka pani

¹⁴ Por. list Heleny Mickiewiczówny do Lenartowicza z 14 grudnia 1891 (*Teofil Lenartowicz, Helena Mickiewiczówna: Korespondencja*, s. 251–252).

¹⁵ Pod koniec życia mieszkała na pobliskiej rue des Écoles.

¹⁶ W tamtej epoce nie była wyjątkiem; dość wspomnieć, że np. Eliza z Branickich Krasińska (1820–1876), począwszy od 16. roku życia, w zagranicznych podróżach, przerywanych dłuższymi lub krótszymi „postojami”, spędziła około 25 lat; por. interesujące zestawienia danych na ten temat w artykule: A. Olkowicz, *Arystokratka polska w podróży po Europie*, „Ibidem. Rocznik Koła Naukowego Historyków Studentów KUL”, t. III, Lublin 2006, s. 31–54.

¹⁷ Por. Kossak, dz. cyt., s. 424–425.

Julia nieszczęśliwie upadła na Marię i łokciem ugodziła dziewczynę w pierś¹⁸. Były też inne domysły, o których rozpisuje się Ewa Kossak w swej fascynującej opowieści na temat rodziny Mickiewiczów¹⁹. Jakkolwiek było, to przykre zdarzenie ostatecznie nie popsło jednak serdecznej zażyłości Jabłonowskiej z Mickiewiczami.

Drugie ważne koło przyjacielskie Julii Jabłonowskiej stanowił dom Seweryny z Żochowskich *primo voto* Pruszkowej (1816–1905) i Franciszka (1816–1893) Duchieńskich, od 1876 stale mieszkających w Paryżu. W listach Lenartowicza do Julii nieustannie są oni wspomniani i pozdrawiani, podobnie w listach poety do Seweryny Duchieńskiej widać stałą pamięć o wspólnej znajomej – Jabłonowskiej. Przymuszczalnie Duchieńska miała tu inicjatywę; jej należy też chyba przypisać niektóre patriotyczne pomysły pani Julii.

Mniej ściśle – a może po prostu mniej udokumentowane – związki Julii z paryską Polonią mogą dotyczyć bardzo wielu innych osób, głównie z kręgu artystycznego i arystokratycznego. Jedna z tych znajomości wydostała się już dość dawno na światło dzienne. Chodzi o stosunki z Cyprianem Norwidem. Wśród pism autora *Vade-mecum* znajdujemy list do Julii Jabłonowskiej, który tonem i treścią przypomina memoriały poety słańe do polonijnych mężów stanu w okresie Powstania Styczniowego. Dla naszych rozważań ważne jest tu jednak co innego; w zakończeniu wzmiankowanego listu czytamy:

Łączę wyrazy uprzejmej pamięci i głębokiego poważania dla Pani, Matki Jej, i domu Jej²⁰.

To jedyny sygnał, że pani Julia mieszkała w Paryżu z matką, czy może raczej – u matki. List pochodzi z 1867 roku. Oryginał – dziś zaginiony – znajdował się ongiś w papierach Władysława Mickiewicza²¹. Inne, późne świadectwo tej

¹⁸ „Trzebaż nieszczęścia, że wracając z Capri Mara usnęła na ławie na statku i dobra nasza pan-na Julia tak niefortunnie upadła na nią łokciem w samą pierś, że biedaczka dotąd ledwie trzyma się na nogach...” (list z 14 grudnia 1891: *Teofil Lenartowicz, Helena Mickiewiczówna: Korespondencja*, s. 251–252); Lenartowicz dowiedział się wcześniej (list nie przechował się) o wypadku Mariotki (aczkolwiek nie dowiedział się chyba nigdy, na czym to zdarzenie polegało) od samej pani Julii, jak dowiadujemy się z jego listów do Jabłonowskiej z początku grudnia 1891.

¹⁹ Por. Kossak, dz. cyt., s. 424–425; dokumentacja sprawy także w korespondencji Lenartowicza: *Teofil Lenartowicz, Helena Mickiewiczówna: Korespondencja*, s. 242, 249, 251–252 (tu informacja o udziale pani Julii w wypadku); *Teofil Lenartowicz, Julia Jabłonowska: Korespondencja*, s. 360–363.

²⁰ C. Norwid, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki, t. IX: *Listy 1862–1872*, Warszawa 1971, s. 292–293.

²¹ Według informacji Zenona Przesmyckiego w: *Pism wierszem Cypryana Norwida dzieła pierwszy*, t. A: *część pierwsza* oraz *część druga*, wydał Z. Przesmycki, Warszawa–Kraków 1911 [recyte: 1912], s. 960–961.

znajomości znajdujemy w liście Norwida do Lenartowicza datowanym na przełom czerwca i lipca 1882 roku. Norwid użył w nim m.in. charakterystycznego zwrotu: „[...] przez ks[ie]żną Jabłonowską wiem, że starożytną przyjaźń moją pomnisz”²². Ze Lenartowicz „starożytną przyjaźń” z Norwidem pamiętał, a nawet skrycie cierpiał z powodu swej wobec niego niejakiej niewdzięczności, świadczy wzmianka w jego liście z 24 stycznia 1882 do Jabłonowskiej:

Jeżeli pan Adam Prażmowski zachodzi do Paniów, najserdeczniej go pozdrawiam, toż i Cypriana Norwida. Śnił mi się smutny tak, żem z nim razem płakał przez sen.

Między obu przyjaciółmi od czasu do czasu dochodziło do scysji, prawdopodobnie na skutek mentorskiego tonu, jakiego używać raczył Cyprian Norwid wobec drażliwego, i to drażliwego ponad wszelką miarę, „śpiewaka Kaliny”. Innych „wzmianek” o tej „starożytnej przyjaźni” w zachowanych listach do Jabłonowskiej nie spotykamy, ale sprawy Norwida mogły docierać do Lenartowicza także innymi drogami, a głównie za pośrednictwem Antoniego Zaleskiego (1824–1885), od lat mieszkającego we Florencji, który przyjaźnił się i utrzymywał bliską więź z obu poetami, spotykał się też z panią Julią, która zwykle podczas pobytu w stolicy Toskanii nie zapominała go odwiedzić.

Ale najciekawsze dla nas byłoby znalezienie odpowiedzi na pytanie, co tak naprawdę łączyło pannę Julię z Samotnikiem znad Arno. Jakąś próbę odpowiedzi podsuwa studium Marii Konopnickiej o spotkaniach z Lenartowiczem:

Do [...] prawdziwie poświęconych poecie przyjaciół należała Malwina Ogonowska z Bolonii, a w pierwszej linii panna Jabłonowska Julia, dama, od wielu już lat stale zamieszkująca w Paryżu, która co roku spędzała parę, czasem nawet kilka miesięcy we Florencji, dla dotrzymania towarzystwa poecie. Montebello ożywiało się wtedy niezmiernie. Urządzano małe wycieczki w okolice, małe pielgrzymki do dzieł sztuki po galeriach i po mieście, a wieczorem zbierano się co dzień u panny Jabłonowskiej to na gawędę w kółku poufnym, to na mariasza, jeśli nikt nie przybył. W domu tym Lenartowicz psuty był po prostu przez gospodynię, która, mimo wieku swego i lekkiego chromania na nogę, zajęta była nieustan-

²² Norwid, dz. cyt., t. X: *Listy 1873–1883*, s. 179; wydawca podał w przypisach następującą informację: „Księżna Jabłonowska – Julia, mieszkająca wtedy we Florencji, pochodząca zaś ze szlacheckiej (nie: książęcej) rodziny Jabłonowskich” (tamże, s. 274). W świetle listów Lenartowicza do Jabłonowskiej z maja–lipca 1882 informacja o pobycie „wtedy” we Florencji (nb. Julia nigdy nie zamieszkała tu na stałe!) myląca; podobnie bałamutne informacje o Jabłonowskiej w słowniku adresatów listów Norwida: „[...] mieszkająca wraz z matką za granicą i stale rozjeżdżająca pomiędzy Paryżem a Florencją” (tamże, s. 374). Jabłonowska, prócz licznych podróży w różne strony Francji, Włoch, Austrii, Polski, „stale rozjeżdżała” pomiędzy Paryżem a Neapolem (do Jadwigi Melisowej), po drodze zatrzymywała się we Florencji, oczywiście głównie ze względu na Lenartowicza.

nym ugaszczaniem go, dogadzaniem mu, odgadywaniem jego myśli niemal. To też Lenartowicz istotnie zachowywał się tam nieraz jak pieszczone dziecko. [...] był nieznośny. Ja sama słyszałam spór taki. Rozprawa była gorąca, uparta; gospodyni utrzymywała, że widzieli razem jakąś lipę i ławkę historyczną, Lenartowicz dowodził, że ławkę widział wprawdzie, ale nie pod lipą, lecz pod dębem.

Po długim przekonywaniu się wzajemnym, okazało się wreszcie, że właściwie widzieli i dąb, i lipę. Tylko że lipa była lipą Goethego i rosła nie wiem już gdzie, a dąb był dębem Tassa i stał na Janiculum rzymskim. [...] Lenartowicz dąsał się jeszcze przez chwilę, odmawiając wybornego cygara, i dopiero widok jakiejś polskiej babki z rodzinakami przejechał te fochy. [...] nadto stanęła umowa, iż nazajutrz zejdą się znowu wszyscy w Santa Croce, a potem pójdą na „uczone koty”. Koty w ogóle, a uczone koty w szczególności, były słabością panny Jabłonowskiej i Lenartowicz umyślnie przybiegł z wieścią o przybyciu ich cyrku do Florencji, dla ucieszenia zacnej swojej przyjaciółki, ale, rozdąsany czegoś zaraz na wstępie, teraz jej dopiero tej uciesznej nowiny udzielił²³.

Konopnickiej udało się kilku kreskami naszkicować istotne rysy osobowe obojga przyjaciół i ich wzajemnych odniesień; nie zabrakło nawet wieści o wielkim upodobaniu pani Julii do kotów. Z iluż jednak niejasnościami musimy się dziś liczyć z powodu zraty jej listów do poety. Pozostaje próba zrekonstruowania ich stosunku na podstawie prawie w pełni zachowanej, choć jedynie jednej strony dialogu, czyli listów Lenartowicza do Jabłonowskiej. Czy można mieć pewność, że będzie to rekonstrukcja obiektywna?

Lenartowiczowska poetyka listu nie pozwala żywić w tym względzie nadmiernych nadziei. Był epistolografem sprawnym i rozrzutnym, a plon jego listowania, prowadzonego w ciągu około pięćdziesięciu lat dojrzałego żywota, to wiele tysięcy listów wysłanych do dziesiątków adresatów i niemniej obfity zbiór odpowiedzi jego korespondentów²⁴. W świetle tych dokumentów portret epistolarny Lenartowicza nosi jednak pewne stałe rysy rozpoznawalne niezależnie od relacji personalnych pomiędzy nim i adresatami jego listów.

W listach do pani Julii dominuje studium autoportretowe wielokrotnie ponawiane w relacjach korespondencyjnych Lenartowicza z przyjaciółmi, wyrastające z potrzeby wyzwania się spod presji historycznych i psychologicznych uwarunkowań wygnania, z traumatycznej sytuacji człowieka obcego w świecie wprawdzie bogatym i inspirującym, ale jednak ciągle nieoswojonym i w istocie sprzecznym z najgłębszymi pragnieniami tego Polaka-Sarmaty. Owa dojmująca obcość w „krajnie dostatku i krasy”, w samym środku cywilizacji zachodniej, zakrawać może niekiedy na jakąś uczuciową aberrację: poeta po roku 1875 – gdy zaborcy załatwili w Polsce swoje najważniejsze problemy

²³ *Spotkania nad Arnem. Konopnicka o Lenartowiczu*, wstęp i przyp. J. Nowakowski, posłowie S. Szwalbe, nota edytorska J. Leo, Warszawa 1970, s. 82–83.

²⁴ Znaczna część tych listów czeka na wydanie.

„integracyjne”²⁵ – miał wszak niejedną okazję wrócić do wytęsknionych i tylekroć w listach ozłacanych najtkliwszym uczuciem „pól malowanych” i „wierzb płaczących”, do tych swoich „lasków, piasków i karasków”, do tej swojej mazowieckiej „biędzy”²⁶... a przynajmniej pomiędzy galicyjskich rodaków: do Krakowa czy Lwowa; nie zdecydował się jednak na ten krok, choć zapewniano go zewsząd, że znajdzie prawdziwe schronienie „wśród swoich” – i niewątpliwie dotrzymano by obietnic, bo był autorem i człowiekiem powszechnie szanowanym i lubianym. Nie wrócił do kraju – jakiegokolwiek miałby on wówczas nosić imię – nie tylko dlatego, że bał się dalekiej, uciążliwej podróży, bo doskwierały mu najrozmaitsze choroby i dolegliwości: kamica nerkowa, nadciśnienie, znaczne osłabienie i chwilami wręcz utrata wzroku, a z czasem najzwyczajniejsza starcza niedołężność, która w tamtej epoce mocno dotykała mężczyzn już koło sześćdziesiątki, ale wiedziony prawdopodobnie najczystsza wychodzącą intuicją, że powrót „nad Wisłę” byłby rzeczywiście aktem – jakiegokolwiek na to patrzeć – dopisującym Lenartowicza do legalizacji zbrodni rozbiórów. I do końca życia pozostał „samotnikiem znad Arno”. Lenartowicz, spadkobierca książęcego rodu Lenartów na Gieźłowcu, syn rycerza, który w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej wymazał swoją przynależność do stanu szlacheckiego, by stanąć ramieniem w ramieniu z warszawskimi rzemieślnikami w obronie polskiej niepodległości, nie zdobył się na taki akt uległości, mimo okrutnej nostalgii, która nie dawała mu spokojnie żyć nawet w boskiej Florencji, i po jedynej „oficjalnej” wizycie w Krakowie (królewskie miasto uczciło wówczas poetę obchodem jubileuszowym²⁷ i umożliwiło pobyt w ojczyźnie od 19 lipca do 8 października 1875) nie zdecydował się wrócić do kraju, choć wielokrotnie to zapowiadał w listach do swoich znajomych.

Jakże w tym podobny był do Mickiewicza, do Norwida – i tylu innych, którzy niedole polskiego wygnaństwa i pielgrzymstwa uznali za powołanie i najwyższy honor żywota dojrzałego...

²⁵ Marginalizacja ziemiaństwa i likwidacja polskiej unii z Litwą oraz unii Kościoła prawosławnego z Rzymem w zaborze rosyjskim, pacyfikacja polskiego Kościoła katolickiego w zaborze pruskim, dezintegracja społeczności lokalnej w zaborze austriackim.

²⁶ Mimo osłabienia wieloletniego ostracyzmu władz zaboru rosyjskiego wobec poety, należało się liczyć z nieomałymi utrudnieniami przy próbach jego powrotu na Mazowsze. Jakby się z tym nie licząc, kusiła go powrotem do kraju Helena Mickiewiczówna; Lenartowicz nie miał jednak złudzeń i nie zaryzykował nawet osiedlenia się w „wolnym” zaborze austriackim, a cóż dopiero w „Kraju Nadwiślańskim”.

²⁷ Lenartowicz, wspominając uroczysty obiad dany 7 sierpnia przez miasto na jego cześć w salach readowych Hotelu Saskiego, pisał nazajutrz do Kraszewskiego: „[...] był to dzień najpiękniejszy w moim życiu. Dziś rano wieniec mój zawiesić kazałem w kościele klasztoru Pijarów [...], ot, i jakoś się człowiek połączył z narodem, żeby razem podnieść głos: *Jeszcze Polska nie zginęła*”. (J. I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *Korespondencja*, do druku przygotował i komentarzem opatrzył W. Danek, Wrocław 1963, s. 282).

Jedną z prawdziwych pocieszycielek poety była „pani na Bystrzycy” – młodsza od poety o cztery lata Julia Jabłonowska.

Listom Lenartowicza do niej, zresztą nie tylko tym listom, zawdzięczamy rozległą dokumentację zatrudnień artystycznych i literackich poety. Jabłonowska wielokrotnie szczęśliwie im mecenasowała. Mowa o pracach rzeźbiarskich, wśród których szczególne miejsce zajmowała wielka grupa portretowa *Parnas polski*. Na program dzieła miały się składać pełnoplastyczne rzeźby, utrwalone w brązie, wielkich współczesnych pisarzy polskich: Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, Kazimierza Brodzińskiego, Juliusza Słowackiego, Seweryna Goszczyńskiego, Wincentego Pola, Antoniego Malczewskiego i Józefa Bohdana Zaleskiego. Kompozycja ta – jako całość dziś niestety zaginiona – nie wyszła poza stadium odlewu gipsowego²⁸. Niektóre z rzeźb udało się jednak utrwalić w brązie, a m.in. portret Kazimierza Brodzińskiego, zamówiony przez Jabłonowską i sprowadzony do Paryża, a następnie przekazany w spadku Tadeuszowi Rojowskiemu. Można rzec, że *Parnas* stanowić miał artystyczny kontrapunkt dla najważniejszego przedsięwzięcia intelektualnego poety z tego czasu – dla jego wykładów o literaturze polskiej, dawanych dla Włochów, słuchaczy wszechnicy bolońskiej, szczęśliwie – aczkolwiek jedynie w drobnej części – mających zyskać, właśnie dzięki Julii Jabłonowskiej, utrwalenie w druku (o czym dalej powie się nieco więcej).

Kolejny problem zapędzający listy Lenartowicza to prace nad uporządkowaniem i wyselekcjonowaniem całościowego literackiego dorobku, który w kilku listach niejako testamentowo przekazywał opiece Julii Jabłonowskiej jako najpoważniejszej protektorce swojej muzy.

W jakim stopniu te plany zostały po śmierci poety spełnione, trudno dziś stwierdzić, nie można jednak wykluczyć domysłu, że lwowska edycja z roku 1895 może mieć w swej historii także udział właśnie pani Julii²⁹. Odpryski tych prac w postaci szkiców odnoszących się do projektowanej książki poetyckiej oraz tytułów lub fragmentów wierszy, mających wejść na jej karty, raz po

²⁸ O pracach nad *Parnasem* (noszącym również inne nazwy: *Muza polska*, *Nasz Parnas*, *Mickiewicz i jego Plejada*) pisał poeta do kilku korespondentów; w liście do Tekli Zmorskiej z 1 czerwca 1883 znajdujemy informację o zakończeniu prac nad pierwszą fazą odlewu: „Mój *Parnas*, o którym wspominasz [nb. w roku 1883 o tym przedsięwzięciu artystycznym Lenartowicza donosiło wiele czasopism warszawskich – przyp. J. F.], wykończony w szkicu i odlany w gipsie, ale do Warszawy nie mogę tego posełać z powodu, że maleńkie figurki potłukłyby się w drodze, to raz, a po wtóre – są rzeczy, które by tam się nie podobały” (*Listy Teofila Lenartowicza do Tekli Zmorskiej. 1861–1893*, z autografu wyd., wstępem i przyp. opatrzyła J. Rudnicka, posłowie napisał S. Szwalbe, Warszawa 1991, s. 298). Obszerna dokumentacja na temat zaginionego dzieła w pracy: A. Król, *Teofil Lenartowicz – rzeźbiarz*, katalog wystawy monograficznej w Muzeum Narodowym w Krakowie, listopad 1993 – styczeń 1994, Kraków 1993.

²⁹ T. Lenartowicz, *Poezye*, wydanie pośmiertne, t. I–II, Lwów 1895.

raz spotykamy w listach do Julii³⁰. Lenartowicz nie spodziewał się po przyjaciółce jakiegoś głębszego rozpoznania swej twórczości czy nawet duchowej solidarności ze swą „muzą wieśniaczą”, ale jednak bezgranicznie ufał sile jej mecenatu. A jednak i tu znajdujemy pewną skazę: poeta niekiedy słał „donosy do wieczności” na swą oddaną przyjaciółkę... W jednym z listów do Konopnickiej, którego ta nie zawahała się zacytować w swoim wspomnieniu o poecie, spotykamy coś takiego:

„Kobieta z wielkiego świata, a taką jest rodaczka, która się tu znajduje [...] zaliż może ocenić pieśni ludowe? Osoba wychowana w arystokratycznej sferze, od długich czasów na obczyźnie żyjąca – powiedz sama, czy może uczuć, czy może zrozumieć, co ja mam chłopskiego w duszy? Powiedz tylko!”. Tak jest; tego to zrozumienia ludowości i swojskości w pieśni brakło poecie w jego florenckich słuchaczach [...]³¹.

Ta sama Konopnicka nieraz zabiegała o protekcję pani Julii dla swej przyjaciółki Marii Dulębianki czy córki Zofii, korzystała przy tym również z ogromnego wpływu Lenartowicza na Jabłonowską.

W wymianie listów Lenartowicza z Jabłonowską rzecz najistotniejsza, jako że w innych zbiorach jego korespondencji nie osiąga równorzędnej rangi, to problem wyboru bolońskich wykładów poety *O charakterze poezji polsko-słowiańskiej* we włoskiej edycji: *Sul carattere della poesia polono-slava. Conferenze di Teofilo Lenartowicz*, Firenze 1886, Tipografia di G. Barbèra³². Jabłonowska w świetle listów poety jawi się jako główna promotorka wydania. Prawdopodobnie to właśnie ona pokryła część kosztów przygotowania dzieła, jak szlifowanie Lenartowiczowej włoszczyzny czy korekty, zapłaciła też za druk książki. Co ciekawe, Lenartowicz nie omieszkiał włączyć pani Julii nawet do kolportażu swej pracy, wydanej zresztą w stosunkowo niewielkim nakładzie około pięciuset egzemplarzy. Nb. prawie połowę nakładu rozdał poeta zaprzyjaźnionym i znajomym lub, w założeniu, życzliwym czytelnikom. Ale w liście z 26 listopada 1886, dziękując pani Julii za pomoc, utyskiwał swoim zwyczajem na nikłą reakcję czytelników:

³⁰ Por. inedita w tomie *Teofil Lenartowicz, Julia Jabłonowska: Korespondencja*, s. 42, 54, 177, 202, 272, 386.

³¹ *T. Lenartowicz*, [w:] *Spotkania nad Arnem*, s. 83; w samym liście do Konopnickiej wersja nieco różniąca się od podanej przez nią w szkicu, por. M. Konopnicka, *Korespondencja*, red. K. Górski, t. I: *Do pisarzy: Korespondencja z Teofilem Lenartowiczem z lat 1883–1893*, oprac. J. Nowakowski, Wrocław 1971, s. 108.

³² Prawie wiek później – dzięki staraniom Jana Nowakowskiego – otrzymaliśmy pełny przekład książki *Sul carattere della poesia polono-slava: Lenartowicz, O charakterze poezji polsko-słowiańskiej*, wstęp i oprac. J. Nowakowski, przełożyła J. Ugniewska, Warszawa 1978.

Łatwo było Słowackiemu wydawać, bo mama Słowacka Becu robiła nakłady, i łatwo milionerowi Zygmuntowi – łatwiej wszystkim, ale mnie, oj! Boże, znalazła się oto jedna Najukochańsza Pani Julia. I na co się zdało. Autor we Włoszech, chcąc sprzedać książkę, musi kupić sobie osiołka, wózek i jeździć od miasta do miasta, krzycząc: „Signori Il[lustrissi]mi, venite comprare una novità! Un libro d'autore, tutto da vendere, comprate [- - -] tutti, vendo tutti! 5 soldi, cinque soldi. Comprate, divertitevi, o Signori, Coraggio! Avanti! Coraggio!³³ Taki kraj.

Tak to z ułamków różnych relacji trzeba rekonstruować portret tej niezwykłej, a jakże skromnej kobiety. Szczęśliwie zachowane listy Lenartowicza do niej pozwalają na wydobycie dość wielu realnych rysów jej portretu. Dominuje w nich prawdziwa wielkoduszność i oddanie sprawom narodowej kultury. Julia Jabłonowska – pani na Bystrzycy – powinna zająć znaczące miejsce w galerii dam, oddanych sprawie ratowania polskośći poprzez konkretną pomoc twórcom polskiej kultury.

Na koniec pragnę jednak zauważyć (nieogłędnie i niepolitycznie), że niewdzięczność to jednak ciągle nasza narodowa przywara. Całe szczęście, że dobre intencje i dobre czyny prawdopodobnie same przez się uczestniczą w postępie ludzkości. W historii polskiej niepamięci jedną z takich osób była Julia Jabłonowska, której prochy spoczywają na przykościelnym cmentarzu w podlubelskiej Bystrzycy.

³³ „Szanowni Państwo! Kupujcie nowość! Książka słynnego autora! Wszystko na sprzedaż, kupujcie [- - -] wszystkie, sprzedaję wszystkie. 5 soldów, pięć soldów. Kupujcie, rozerwijcie się, Panowie! Śmiało! Podchodźcie! Śmiało!”